

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackiem:

Za granicą:

Rocznica 3 złr. 50 ct.

Rocznica 8 mark.

Półrocznic 1 „ 75 „

Półrocznic 4 „

Kwartalnie — „ 90 „

Kwartalnie 2 „

Redakcyja i Administracyja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcyja nie szuka. — Reklamacye nieopiszczone wane są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Żywienie krów dojnych podczas lata.

Nie ulega wątpliwości, że karmienie zieloną paszą jest bardzo korzystne, gdyż przy takiej paszy krowy dają najwięcej mleka. Pasza zielona, ze względu na wyjątkowość mleka, nie da się żadną inną zastąpić i chociażbyśmy dawali najwięcej paszy suchej, to woda podawana jako napój, nigdy nie zastąpi wilgoci, znajdującej się w pokarmach zielonych. I dla tego właśnie każdy gospodarz chciałby przez cały rok żywić swe bydło paszą zieloną, wiedząc dobrze, ile traci na udoju podczas przejścia na strawę zimową. Gdy jednak jest to niemożliwe, starać się należy przynajmniej o to, aby, zaczawszy od wiosny aż do późnej jesieni zawsze mieć dostatek zielonej paszy.

Aby ten cel osiągnąć, trzeba w swym pastewnym gospodarstwie zaprowadzić odpowiedni porządek uprawy roślin pastewnych.

Krowy codziennie wypędzać na pastwisko, aby, karmiąc się trawą, oddychały też świeżem powietrzem, co dobrze na ich zdrowie wpływa; a i w oborze karmić je tylko zieloną paszą. Pastwisko powinno znajdować się w bliskości obory; bydło wypędzać w takiej porze dnia, aby nie cierpiało od skwaru słonecznego, ani od natrętnych owadów. I dla tego w braku pastwiska przeznaczyć kawałek łąki, lub starego konieczyka.

Jedną z najtańszych i najlepszych pasz zielonych jest konieczyna, ale czerwona; którą należy uprawiać. Konieczynę na paszę zieloną sieje się razem z trawą, która się nazywa rajgrasem angielskim, co jest o tyle korzystniejsze, że nie tak łatwo zawiedzie nas pasza, gdy nie uda się jedna z tych roślin.

Oprócz konieczyny należy uprawiać dla krów kukurydzę, zwaną końskim zębem; gatunek biały amerykański jest najlepszy. W jesieni rośliny te służą przez długi czas jako zielona strawa, gdy innej już niema. Sieją również mieszankę z owsa i wyki (lub owsa, wyki i grochu), aby zaś mieszanka nie kładła się, można ją siać razem z bobikiem, pasza ta potrzebna jest po pierwszym ukosie konieczyny i w czasie między pierwszym a drugim ukosem.

Na wiosnę chodzi głównie o to, aby rozpocząć żywienie paszą zieloną jak najwcześniej, osobiście gdy siana brakuje. Dlatego można wypędzać krowy już na początku maja na pastwisko. Wypędzanie na pastwisko trwa tak długo, aż będzie można konieczynę kosić; wtedy należy codziennie tyle konieczyny kosić, ile jej potrzebuje bydło. Miesza się ją pół na pół ze słomą i zadaje jako trzaskę. Od tego już czasu wypędzamy bydło na pastwisko raczej dla ruchu i świeżego powietrza, niż dla nasycenia trawą.

Gdyby w pobliżu stajni znajdował się ogród w zaciszu ku słońcu zwrócony, niemałą może oddać usługę w miesiącu maju. Na takich miejscach trawa

wcześniej wyrasta, aniżeli koniczyzna. W miarę, jak koniczyzna podrasta, dajemy ją krowom coraz więcej, zmniejszając odpowiednio ilość dawanej słomy. Nareszcie, gdy w koniczyźnie pojawiają się główki kwiatu, kosi się jej tyle, aby wystarczyła sama bez żadnego dodatku słomy. Przy karmieniu zieloną paszą zwrócić na to uwagę, aby koniczyzna nie leżała dłużej nad 36 godzin na kupie. Zdarza się naj częściej w niedzielę lub w święto, gdy koniczyne kosimy w większej ilości, że koniczyzna, leżąc długo, zagrzewa się i kwaśnieje, a podana na paszę bydłu sprawia wzdęcie straszliwe. Dopóki koniczyzna jest soczysta i młoda zadaje się nieporzniętą; gdy zaś staje się twardą i przerosła, należy ją rznąć na sieczkę. Pocięta jest strawniejsza, a więc lepiej wyzyskiwana przez zwierzęta.

Gdy nastąpią upały i muchy zaczynają dokuczać bydłu w stajni, należy wszelką paszę ciąć na sieczkę, aby przy oganianiu się od much, krowy nie rozrzucały paszy i przez to jej nie marnowały na gnoj.

Pó ukosie koniczyzny wnet wyrasta nowa i gdy się kończy na jednym końcu, już porasta na drugim, do tego stopnia, że można ją kosić powtórnie. W suchych atoli latach wzrost jej jest wstrzymany i doznać można zawodu. Na taką niespodziankę każdy gospodarz z góry przygotować się powinien; z przeczności więc należy zasiewać nieraz mieszanki, siejąc w trzech odstępach czasu: na początku, w środku i przy końcu kwietnia.

Również wyborna paszą jest lucerna, a to dlatego, że rozwija się szybko na wiosnę. Kosi się ją o wiele wcześniej, aniżeli trawę lub koniczyne. Z tego powodu uprawa lucerny zaleca się wszędzie,

gdzie się tylko ona udaje. Niewielki kawałek lucerny wystarcza na nasz cel zupełnie, gdyż chodzi o to, aby mieć paszę zieloną na sam początek, gdy innej kosić nie można. Kto chce mieć lucernę jak najwcześniej, niech nie zaniedba pokryć ją w jesieni nierzwą stajenną, którą zebrać należy wcześniej na wiosnę.

I żyto świętojańskie, chociaż kosztowne jest poledenia godne. Zasiane w czerwcu daje jeden pokos w późnej jesieni, a drugi bardzo wcześnie na wiosnę, gdy innej trawy do koszenia niema. Po żniwach było karmić częściowo w stajni, częścią zaś wypędzać na ścierniska i tegoroczne koniczyzna. W stajni dostaje bydło koński żąb, którym karmi się je do listopada a nawet dłużej. Koński żąb opłaca się bardzo dobrze, wydaje bowiem na jednakowej przestrzeni ze wszystkich zielonych pasz największą ilość pokarmu i nie zawodzi nawet w latach posuchy. Wprawdzie pasza ta nie jest bardzo pożywna, mimo to stanowi ona doskonałą strawę na mleko. Brakujące części pożywnę uzupełnia się dodatkiem młodej koniczyzny lub trawy. a gdy tych nie posiadamy, to otrębami, albo osyką owsianą, lub nareszcie makuchami.

Łodygi kukurydzy, końskiego zęba, trzeba rznąć na sieczkę, ponieważ są grube i twarde; krowa nie mogłaby dobrze zjeść. Koński żąb jest dobrą paszą, ale tylko wtedy, dopóki nie zakwitnie i łodygi są soczyste. Gdy wysypie się kwiat, należy ścinać wszystkie łodygi, powiązać w pęki i nakryć czapką słomianą; lub ustawić je na przewiewnym miejscu pod dachem. W takim stanie można przechować koński żąb 2 do 3 tygodni. Zamiast końskiego zęba, która

Na urlopie roboczym

Z życia żołnierzy moskiewskich.

(Dokończony)

Raz Maksym w nocy nie mógł zasnąć i stał w ponurej zadumie przy oknie małej izdebki, przeznaczonej mu przez dzierżawcę na mieszkanie. Nagle spostrzegł przy blasku księżycy żołnierza, wymykającego się ze stodoły i spieszącego przez podwórza!

Nie było wątpliwości! Był to Grusowski, Polak bladolic! Za czem też ten chłopak, który w dzień ledwie zdolał zdźwignąć siekiere, mógł się tak późną nocą uganiać!... Zrećznie, jak kot, spuścił się Maksym z okna swojej izdebki na ziemię i cicho, ostrożnie podążył za żołnierzem. Za płotami, otaczającymi ogród warzywny, ostatni znikł. Maksym poczołgał się jak wąż, aż do zarodli, a widok, który się przedstawił jego oczom, pozbawił go niemal zmysłów!... Na bujnej trawie siedział Grusowski a przy nim — Basia... Oboje czule ku sobie byli nachyleni i rozmawiali półgłosem, w swoim miękim polskim, języku ojczystym... Wszak pochodził z tych samych stron, wioski ieh rodzinne niezbyt były od siebie oddległe!... I tak się poznali!... Początkowo Grusowski, upojony szczęściem, że znalazł istotę, którą go zrozumiała, której mógł opowiadać o swej ukochanej ojczyźnie, wyprosił u dziewczyny schadzki dla rozmowy tylko, w czasie kiedy wszyscy we śnie już pogrążeni. Leżąc z czasem obudziła się w nim miłość ku

Basi i krótko też miłość jej swoją wyznał. Odtąd spotykali się każdej nocy, i gwarzyli o swoim kraju, o swoich rodzinach i swoich nadziejach.

Maksym nie rozumiał ani słowa z szepotu obojga, w obcym mu prowadzonego języku, ale wystarczyło mu to, co widział oczyma, aby poznać, że błąd polski rekrut pozbawił go nagrody usilnych a daremnych zabiegów miłośnych... Niemy, błyszczącym wzrokiem pożerał Maksym kochanków, przeczełwał w kryjówe swej, dopóki czuła para wreszcie się nie rozłączyła, poezem sam również udał się do swej izdebki...

Echo od uderzeń siekier w olbrzymie jodły rozchodziło się po lesie daleko! Las był już mocno przetrząsany a skaliste wzgórza pokryte było polami. gałęziami i korzeniami. W dniu, który nastąpił po owej nieszczęsnej nocy, Maksym, jak zwykle, podzielił swoich ludzi na partye i wydał im swe rozkazy. On sam wziął się z kilku żołnierzami do ścięcia i obalenia olbrzymiego drzewa, którego wierzchołek wznosił się wysoko ku niebiosom. Drzewo to stało tuż nad strumym, skalistym jarem, przeciętym potokiem leśnym. Ścięcie tego drzewa wymagało wielkiej ostrożności i uwagi. Siekiery pilnie pracowały i wkrótce ziemia pokryła się warstwą trzasek. Drzewo podcięte było u samego dołu, z wyjątkiem małej tylko części, która właśnie na to tylko starczyła, aby drzewo utrzymał w pionowym kierunku. Siekiery spoczęły...

— Grusowski, ty psi synu — twoja siekiarka niewiele zaszkodziła temu staremu jegomości! Zdejm teraz obuwie,

to pasza jest bardzo wodnista, można z lepszym jeszcze skutkiem uprawiać zwykłą kukurydzę. Daje bardzo dobrą paszę i jest pożywniejsza od końskiego zęba. Podczas dłuższej słyty, gdy pasza jest nadzwyczaj wodnista, nie należy nigdy zadawać samej zielonej paszy, traci się bowiem wiele na udoju. Zmoczoną paszę trzeba mieszać z sianem lub słomą.

W jesieni żywienie zieloną paszą staje się coraz trudniejsze. We wrześniu karmić można wiechami kukurydzy, która stanowi wyborną paszę na mleko; szkoda tylko, że nie wszędzie udaje się uprawiać tej rośliny.

W październiku posługujemy się liśćmi buraczanami, marchwią i odpadkami kapusty. Liście buraczane i nać marchwi powinny być zawsze świeże i nie zmarnięte, nie mogą jednak stanowić strawy jedynej i wymagają koniecznie dodatku młodocianej koniczyny ścierniskowej lub zielonej trawy. Gdy byłoby większą ilość liści buraczanych spożyje, dostaje biegunki, więc trzeba dawać tylko umiarkowanie. Jako pasza na mleko są owe liście bardzo dobre (późnej jesieni nie ma zwykle lepszej), ale nie są pożywne. Chcąc dobrze karmić liśćmi buraczanami, trzeba dodawać koniczyny młodocianej, lub siana, oraz otrąb, aby posilać bydło. W ten sposób postępując, możemy utrzymać udoje w tej samej mierze co w lecie.

Przy końcu października rozpoczyna się przejście z paszy zielonej na zimową. W listopadzie, o ile pogoda pozwala, karmi się jeszcze w pierwszej połowie liśćmi buraczanami, pacją marchwi, a w końcu liśćmi kapusty. Ze wszystkich pasz najdłużej można przechowywać kapustę i kaczany z kapusty, dają się bowiem utrzymywać aż do świąt Bożego Narodzenia.

Tak więc widzimy, że przy pewnej ogłębności, można mieć przez całą wiosnę i lato paszę zieloną i bardzo powoli przeprowadzać przejście z paszy zielonej na zimową. Interes gospodarski wymaga, aby żywienie zieloną paszą ukończyć jak najpóźniej i ciągnąć bodaj kaczanami aż do świąt Bożego Narodzenia.

Wybory do Sejmu.

Komitet Centr. Gal. Wsch. zatwierdził na powiat zło-czowski kandydaturę p. Oskara Schuella (z tego okręgu posłował dotychczas p. Bolesław Augustynowicz); na powiat żółkiewski kandydaturę p. Władysława Piwockiego (z tego okręgu posłował dotychczas p. Piotr Leniński); na powiat rohatyński p. Mikołaja Torosiewiczza (z tego okręgu posłował dotychczas p. Mieczysław Opatkiewicz).

Prezes Rady powiatowej dolnińskiej p. Witostawski, który dotychczas w powiecie dolnińskim kandydował na własną rękę, mimo zatwierdzonej przez komitet centralny kandydatury p. Maryana Mazarakiego, wystosował obecnie do komitetu centralnego list, w którym oświadczył gotowość cofnięcia swej kandydatury, jeśli komitet centralny obstawać będzie przy kandydaturze p. Mazarakiego. Dla zbadania stanu rzeczy na miejscu, wysłał komitet centralny na życzenie p. Witostawskiego swego delegata do Doliny, na razie zaś uchwalił komitet uznanie dla p. Witostawskiego, iż tenże postanowił działać zgodnie z centralnym komitetem.

Komitet miejscowy z Drohobycza przedstawił komitetowi centralnemu z miasta Drohobycza kandydaturę p. Stanisława Szczepanowskiego, którą komitet centralny przyjął do wiadomości. Z miasta Drohobycza posłował dotąd minister bar. Florian Ziemiakowski.

Komitet Centr. Gal. Zach. zważywszy, że na 29 głosujących otrzymał hr. Sobiesław Mieroszewski 19 głosów, hr. Antoni Wodziecki zaś 9 głosów, bez rozpraw zatwierdził kandydaturę hr. Sobiesława Mieroszewskiego na krakowski okręg wyborczy mniejszej własności i kandydaturę tę wyborcom zalecił.

— Jezus! Marya!...

Opanowany niewysłowną trwogą spuszczał się Grusowski z gałęzi na gałąź, tak spieszenie jak mógł! Ale Maksym szarpał z całej siły linę!... Coraz głośniej trzeszczał pień starego drzewa, coraz więcej pochylał się szczyt jego!...

— Litości! Mieście litości!...

Nagle rozległ się łomot, jak strzał, głuchy, krótki — olbrzymie drzewo zadrdzało i ze świstem rozpruł szczyt jego powietrze!...

Grusowski błady jak śmierć, ucpił się jedną ręką drzewa, drugą zaś zrobił znak krzyża świętego na czole i piersiach a drżące wargi szeptały modlitwę! Widział jeszcze, jak Maksym linę puścił i z pōspiechem uciekł! Potem nagle ukazały się jego oczom kamienie skalistej pochyloności... raz jeszcze drżącą ręką próbowała zrobić znak krzyża... raz jeszcze poruszyły się modlitwa blade wargi... potem... potem stracił przytomność!...

Z hukiem i trzaskiem, jak okropne gradobicie, powaliło się olbrzymie drzewo w jar kamienisty, woda potoku tryśla wysoko, kamienie się posypały a ziemia zadrdzała!... Huk i trzask walącego się drzewa silił przerzający krzyk śmiertelny biednej istoty ludzkiej!

Maksym stał bez ruchu przez czas jakiś opodal, po czym zwołał wszystkich swoich ludzi, a gdy się ci zwolna koło niego zebrałi, począł lamentować, że stało się nieszczęście — polski rekrut, psi syn, nie usunął się dość wcześniej na bok,

weź linę, wyleź na sam szczyt drzewa i uwiąż ją tam silnie! Wy zaś wszyscy zabierajcie manatki i ruszajcie stąd! My obaj damy sobie już radę z tem drzewem! Weźcie się do starego buka na krańcu lasu, na niego teraz kolej!...

Rozkaz ten wydał Maksym zwykłym sobie, gromkim, surowym głosem, puszczając przy tem z objętością dymek z krótkiej fajeczki. Grusowski wysłuchał w milczeniu rozkazu, obwinął około siebie linę i począł się drapać na drzewo mechem poroście. Inni żołnierze, należący do tej party, zabrali siekiery i leniwym krokiem zszedłi ku staremu bukowi. Niełatwem było zadaniem wydrapać się na starą jodłę, gęsto konarami i gałęziami porośłą i kilkakrotnie zabrawili gromki głos Maksyma w górę do Grusowskiego, nakazującego mu pospiesznie. Wreszcie dosięgnął Grusowski bez tchu i sił szczyt drzewa i chwilę wypoczął.

— Czy wreszcie uwiążesz już raz tę linę! Grusowski ocknął się z zadumy i pospieszenie rozkaz wykonał. Następnie począł się szybko spuszczać. Nagle zdało mu się, że drzewo, które trzymał w swoich objęciach, zachwiało się!... Z przerażeniem spojrzął na dół i ujrzał jak Maksym pospiesznie schodził z pochyloności, aby przetrwać linę naciągniętą!...

— Zatrzymajcie się, wszak jestem jeszcze na górze!... Maksym nie słuchał, ale biegł coraz dalej i coraz więcej naciągała się liną. Teraz wyciągnęła się prawie w linii prostej! Silne wstrząśnienie... głuchy trzask u dołu drzewa... i szczyt jego pochylał się na bok!...

Komitet zwazywazy, że kandydatura Stanisława Kluckiego zyskała 26 głosów, a kandydatura Kramarczyka 2 głosy, zatwierdził przedstawioną kandydaturę p. Stanisława Kluckiego na powiat bielski.

Na posiedzeniu kom. przewyb. pow. tem, po przedstawieniu kandydatów hr. Mieczysława Reya i hr. Jena Tarnowskiego (syna) i po zaleceniu tych kandydatów przez członków komitetu, przystąpiono do głosowania; za pierwszą kandydaturę oświadczyło się 40 członków komitetu, za drugą 16.

Komitet rozprzeczki odbył w d. 19 czerwca posiedzenie na którym zgłoszono 3 kandydatury: p. Józefa Michałowskiego prezesa rady powiatowej; X. kan. Sapeckiego i p. Józefa Gąsiora, właściciela mniejszej posiadłości. — Po przemowach kandydatów i obradach nad tymi kandydami, przystąpiono do głosowania, w którym kandydatura p. Józefa Michałowskiego otrzymała 10 głosów, X. Sapeckiego 5 głosów i p. Józefa Gąsiora 4 głosy, a 3 głosujących oddało kartki białe.

Jubileusz męczeństwa Unii.

Brad moskiewski przystąpił 20 bm. do uroczystego obchodu 50-letniego jubileuszu jednego z największych gwałtów dokonanych przez Moskwę, t. j. przyłączenia Uniiów do cerkwi prawosławnej w roku 1839. Prawosławny synod moskiewski ogłasza z powodu tej żałobnej rocznicy otwarte list do mieszkających zachodnie dzielnice caratu, w którym błuznię Bogu i uczceniom ludzi i urągając prawdzie historycznej temi słowy ogłasza zaniechanie jubileuszu:

„Dzięki niewypowiedzanemu miłosierdziu Bożemu spełnił się przed pół wiekiem wypadek ważny dla cerkwi prawosławnej: tłumy ludu szczepu ruskiego, od wieków prawosławnego, a przemocą i pochiebstwem oderwanego od cerkwi (niby iż przez Polaków) i wegniętego w zgubną Unię z Rzymem, pozwały światło prawdy i miłość przyłączone zostały do powszechnej cerkwi prawosławnej“.

Pa takim wstępie list rządzącego synodu moskiewskiego przedstawia Unię jako dzieło zgubne dla narodu ruskiego, grożące mu pochiebaniem przez cudzą wiarę i narodowość i oderwaniem od wielkiej ojczyzny rosyjskiej. (!)

„Unia z Rzymem — pisze synod moskiewski — nie

pomimo że go kilkakrotnie do tego wzywał, i upadające drzewo przyniośno go swoim ciężarem!... Pod zielenią drzewa znalazłono Grusowskiego, — był tak okropnie zmiażdżony, że musiano go na miejscu pochować!...

W dużej izbie folwarku układał Maksym Michajłowicz możolnie krotki raport pisemny do przełożonej komendy o nieszcześliwym wypadku, dodając ze swej strony, że tylko własna wina i nieostrożność Grusowskiego, była jego powodem. Dzierżawca podpisał się drżącą ręką, probierz i żołnierze uczynili na nim znak krzyża a ordynans oddniósł pismo do Iwanowa. Kapitan Piskarew przeczytał pismo, ruszył ramionami i odeśtał je do komendy pułku. Tam również ruszono ramionami, wystawiono świadectwo zejścia i sprawa według przepisane go porządku została załatwiona!...

A Basia? Błada, drżącą wysłuchala nieszcześliwej wiadomości — zebrała z pośpiechem skromne swe manaki i jakby przed mordercami uciekała tam ku górcom!... na zachód! Kiedy Maksym według zwyczaju, jak gdyby nie nie zaszło, ukazał się wieczorem z fająką w ustach we drzwiach stajennych, powiedziano mu, że Basia znikła!... Fajka wypadła z ust podoficerowi, a gdy od ognia z niej zajęło się żółtobłone, przydeptał ją z okropnem przekleństwem... potem półknął podwojną porcję wódki i rzucił się na postanie!...

Tak! Ta wódka! usypia lepiej aniżeli najczystsze sumienie!... Ale po obudzeniu...

przyniosła waszym ojcom pożądanego pokoju. Wiele wywierpieli za wyrwałność w wierze ci, co nie poddali się przemocy i zachowali odwieczny swój skarb, świętą wiarę prawosławną, nie znaleźli również uspokojenia w zespoleniu z Rzymem i ci, którzy ulegli przemocy, sądząc, że zdobędą sobie pokój i przechwajają rodzinny swój obrządek; władza papieska ponizła tylko cerkiew, ich praćców i jego prawowitych pasterzy, przełączając wszystkich na łono obcego naszej mowie Rzymu.

W końcu synod wzywa do modlitwy „za praćców, nad którymi w dawnych czasach znęcał się wróg za ich wiarę; za duchowych kierowników i wodzów, którzy doprowadzili do powrócenia na łono przastarej wiary.“

Ile obłudy i fałszu mieści się w tych słowach, nie potrzeba dowodzić. Każdy wie dobrze, na czem polega Unia, a co oznacza rzekomy „powrót“ Uniiów do łona cerkwi prawosławnej. W pamięci ludu ruskiego nie wygasły jeszcze niesłychane czyny gwałtu, które wznowiły najcięższe czasy męczenników a i dzisiejsi Rusini pod ciemną dukiwnią i boleśnie czują na sobie owe „dobrodziejstwa“, spływające nań od lat 50^{tych}; przemocą, niewolę polityczną i moskwiczenie. Rząd moskiewski przemocą; narzuca ludowi ruskiemu schizmę, a obecnie zabrania mu używania własnej mowy narodowej i dławi ten bratni nam szepcz słowiański.

W samej tylko mińskiej guberni jest 360 cerkwi i klasztorów, niedyszą unickich, zbudowanych przez szlachtę polską, która niby tak po macoszemu miała się obchodzić z Unitami, a w tej liczbie 21 cerkwi powstało za staraniem i za fundusze duchowieństwa rzymsko katolickiego, które według słów synodalnego listu miało łepić obrządek unicki i przemocą nawracać na obrządek łaciński.

List rosyjskiego synodu, podpisany przez metropolitę petersburskiego Łyzdora, arcybiskupa chersońskiego i odeskiego Nikanora, ma być odczytany we wszystkich cerkwiach eparchii, litewskiej, połockiej, molilewskiej i mińskiej, oraz w parafiach eparchii kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, w których znajdował się przyłączenie do prawosławia Unii, powtarzamy za rozporządzeniem urzędem: znajdowali się, gdyż dzisiaj Unia jest tam przez rząd rosyjski wzbroniona.

Osobnym ukazem car nakazał nadać obchodowi charakter jak najbardziej uroczysty i postanowiono, aby wójka wzięty udział w obchodzie na wzór przeszłorożnych uroczystości kijowskich. Nauroczystości ma być obchodzony jubileusz w Chełmie i Wilnie. Z Wilna donoszą, iż wszyscy prawosławni biskupi ziem litewskich i ruskich mają zjechać się do Wilna, gdzie we środę, t. j. 19 bm. odpawione być miały nabożeństwa za głównego sprawcę męczeństwa Unii cara Mikołaja i za odstępcę Siemiankę, a następnie w przyszłą niedzielę odbyły się procesye po mieście. Wszystkim gminom litewskim nakazano wysłać delegatów, a rząd dostarczył funduszy na koszt podróży. Owe wagny ksiądek i obrządków przywieziono z Petersburga, aby rozdać ludowi. W Chełmie obchód ma być jeszcze bardziej uroczysty.

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa

Oświaty ludowej.

D. 18 h. m. odbył się w Krakowie walne zgromadzenie Towarzystwa oświaty.

Zgromadzenie, które liczyło przeszło 100 osób, zaszczylić także swą obecnością JE. Książę Biskup Dunajewski i jako protektor Towarzystwa, przez cały czas przewodniczył osobście zebraniu. Wśród zebranych członków widziano kilkadziesiąt pań, należących do niedawno powstałego grona i okazujących temsamem żywe zajęcie się losami Towarzystwa.

Zagajając posiedzenie, ks. prof. Dr. Pelczar, złożył naprzód Księciu Biskupowi podziękę, że życzyła opieką ocała Towarzystwo i że obecnością swą raczył zaszczylić zebra-

nie, zaznaczył następnie pomyślny rozwój Towarzystwa w ubiegłym roku.

Prezes wskazuje na niezmierną doniosłość działalności Towarzystwa, gdyż lud garnie się sam coraz więcej do oświaty. Następnie odczytano sprawozdanie i uchwalono udzielić Wydziałowi uznanie za jego działalność.

Gdy porządek dzienny wyczerpano i miano przystąpić do wyboru pięciu członków wydziału przemówił do zgromadzenia JE. książę Biskup krakowski w podniosłych, wymownych i nader serdecznych wyrazach. Dostojny mowa, nawijając do słów prezesa, który mu dziękował za opiekę nad Towarzystwem, przyjął tę opiekę z najwyższem zadowoleniem. Pamiętny na zasługi poprzedników swoich na stolicy biskupiej około krzewienia oświaty w Polsce, fundowania szkół i instytucji naukowych, choć nie rozporządza tak znacznymi środkami i takim majątkiem, to jednak wszystkimi siłami stara się temu wnieść celowi służyć. Dlatego uważa sobie za zaszczyt być protektorem stowarzyszenia, którego działalność zbawienne już na polu oświaty narodowej wydaje owoce.

„Widzę z zadowoleniem, powiedział książę Biskup, iż Towarzystwo bardzo pięknie się rozwija, że postępuje na właściwej drodze i dziękuję Wydziałowi za pożyteczną działalność i chętną pracę. Wdzięczność również należy się Szan. kierownikom czyteln i tym, którzy przez pogadanki i wykłady niosą światło tym warstwom narodu, które go tak bardzo potrzebują. Pracując oni nad podniesieniem moralnego i materialnego stanu ludności, nad rozwrotem także umysł narodowych, które lud nasz jeszcze niewzroście odczuwa.“

Gazeta „Czas“ do tych słów księcia Biskupa dodaje: „Objeżdżając dęce, dowiaduje się Książę Biskup, czy duchowieństwo zakłada wejskie biblioteczki i gorąco do tego zachęca. — Już dawniej pracowało nad tem duchowieństwo, obecnie praca jego ułatwiona przez Towarzystwo, które działa z gorliwością i wytrwałością.

Przejdźmy teraz do sprawozdań, które Wydział Tow. Oświaty ludowej przedstawił Walnemu zgromadzeniu.

Założenie nowych czyteln i zasilanie istniejących uchwal. Wydział na podstawie uchodzących z różnych stron kraju podań, uwzględniając przedewszystkiem te miejscowości, w których istnieją kółka rolnicze. W roku 1888 założono 37 nowych czyteln i j. o 5 więcej niż w r. 1887, a zasilono 23 istniejących t. j. o 12 więcej niż w roku 1887. Do pierwszych wysłano dzieł 3351 w 3422 tomach, do drugich 937 dzieł w 968 tomach. Nadto wysłano w darze do biblioteki szkolnej w Kończycach Dolnych na Śląsku austr. dzieł 50. Razem przeto wydano w roku 1888 dzieł 4404.

Dla wszystkich czyteln w r. 1888 założeń uzyskał Wydział zezwolenie Wys. Rady szkolnej krajowej, aby umieszczono je w salach szkolnych, gdzie tego potrzeba wymagać będzie i aby w godzinach wolnych od nauki używano sal szkolnych na cele czyteln ludowych. W tych czytelnach znajduje się 19860 dzieł, wartości 5430 złr. 43 ct., a gdy rozdaliśmy w darze w latach ubiegłych dzieł 579 wartości 169 złr. 3 ct., przeto wydaliśmy do 31 maja 1889 r. razem dzieł 20.439, wartości 5590 złr. 46 ct.

W r. 1888 pnumerował Wydział dla czyteln ludowych 4 czasopisma ludowe, a to: „Niedziela“ 80 egzemp., „Czasy“ i „Nowin“ 83 egzemplarzy, „Rolnika szlaskiego“ 86 egzemp., a „Bartnika postępowego“ 32 egz. Pnumerata czasopism sławności w roku 1888 znaczny wydatek, bo podczas gdy w r. 1887 wydano na ten cel 308 złr. 7 ct., to w roku 1888 o 185 złr. 97 ct. więcej t. j. wydano 494 złr. 4 ct.

Przy zwiadaniu kilku czyteln przekonał się Wydział, że lud zajmuje się bardzo sprawą czyteln, że czyta książki z wielką ochotą i zbiera się na wspólne głośne czytania.

W miejscowościach gdzie są czyteln ludowe, starsi

włościan okazują w rozmowach większe zaufanie do szkoły ludowej, bo słysząc dzieci czytające na głos w domu książki pożyczane z czyteln ludowej, widzą w tem oczywiście korzyści nauki szkolnej.

Liczba członków towarzystwa wynosiła z końcem 1888 r. 516. Fundusz żelazny wzrósł o niemałą sumę 1500 marek w akcyach Banku poznańskiego, z których jedna akcja powstała ze składek zebranych za staraniem p. Józefa Kruszyńskiego, a 500 marek na pół akcyi złożył p. Bronisław Dambowski z Zakopanego. Fundusz żelazny składa się oprócz tego z 2 listów zastawnych 6 procentowych, darowanych w r. 1887 przez p. Amelę Sumowską i z gotówki z narostami po dzień 31 grud. 1888 procentami w kwocie 97 złr. 40 ct. umieszczonych na książeczce Kasy oszczęd. Nadto przeznaczona jest na fundusz żelazny akcja Banku poznańskiego na 1000 marek, którą zakupiła za sumę przez siebie zebraną pani Seweryna Górską.

Jak w r. 1887 tak i w następny otrzymało towarzystwo subwencję od Wys. Sejmu w kwocie 100 złr. Ta subwencja podwyższona została na rok 1889 do kwoty 300 złr. Oprócz tego udzieliła nam subweny Rada miejska krakowska w kwocie 100 złr., Rada pow. bialska w kwocie 40 złr., a Rada pow. krakowska w kwocie 25 złr. Nadto wpłynęły większe kwoty za pośrednictwem p. Teresy Krakowskiej 42 złr. 70 ct. i p. Lucyny Niewiadomskiej 11 złr., zaś za staraniem p. Józefa Kruszyńskiego 217 złr., z daru p. Benedykta Lipkowskiego 10 złr., a z daru ks. Wojciecha Michny 50 złr., którą to kwotę przeznaczył ofiarodawca na założenie w Krościenku wyżnym pod jego imieniem czyteln ludowej.

Zabiegł Wydział, aby porządk znaczniejsze fundusze przyniosły nadzwyczajny dochód w sumie 573 złr.

Ze sprawozdań, jak powiedzieliśmy, okazuje się jasno żywe zainteresowanie się naszej ludności czytelniami, rzeczywista i gorąca chęć korzystania z książek i czasopism, ochota wielka do nabywania nowych wiadomości. Niewiedza kierownik donosi nam, iż cyfra rzeczywistych czytelników czyli osób, korzystających z dobrodziejstw czyteln jest znacznie wyższą, albowiem z wyłączeniem z wypożyczonej do domu książki korzysta cała rodzina, iż w włościańskiej chacie odbywa się wieczorem głośne czytanie z gazetek lub książek przez ojca lub syna rodziny, a całe grono osób otacza kołem czytającego i przysłuchuje się z uwagą opowieści lub nowinom, jakich dotąd nie zdarzyło im się słyszeć. Kierownik n. p. czyteln w Rajejczy donosi: „piękne owoce widzieli się dają w naszej okolicy z czytania książek i gazetek. Wyuczają się bowiem skupiają kółko siebie, sąsiedów i tym wiadomości udzielają. Lud tułszy chętnie bardzo garnie się do źródła wiedzy i pilnie czyta pożyczoną książkę“. „Młodzież tułszą — pisze kierownik czyteln w Polanec — z chęcią wiedzę wzbogaca i słyszałem nieraz, jak syn lub córka rodzicom przy pracy opowiadali z przeczytaną książką“. W Poroninie, wieczorami przy kądzieli często spotkać można 10—20 osób, słuchających powiastki czytanej lub opowiadanej przez jednego, z obecnych. Czytania takie wspólne odbywać się muszą często po domach członków czyteln, skoro z wielu stron donoszą kierownicy, iż rodzice widzą i pojmują dopiero teraz korzyści z nauki szkolnej dla dzieci, a dzieci ćwiczą się w domu w czytaniu i okazują daleko większe postępy w szkole.

(Dok. nast.)

KORESPONDENCA „NIEDZIELI“.

Zyczana dnia 18 czerwca 1889.

Ścannowa Redakcyi!

Wartoby zwrócić uwagę rolników hodowców na sposoby, jakim można zastąpić brak stony na ściółkę używaną, a tem samem wobec tak zatrważającego ubytu w r. b. skutkiem długu trwającej posuchy. — w którym słowa wogóle zbyt

krótka, czysta, szczególnież jarych posiewów, mało kopna nie zdoła zaspokoić w „dobrym razie“, więcej, jak na mierne wyżywienie inwentarza.

Z dobrym skutkiem można nie tylko zastąpić całą potrzebę na poślanie dla bydła, koni, owiec i trzody chlewniej lecz zarazem i dla ludzi:

„Wiórami drzewnymi“

Za pomocą maszyn wyrabianych w Wiedniu (Wahring Herringasse 9 -13) u braci Izrael, w 3 różnych rozmiarach, t. j. pojedynczo działających, w cenie 132 zł., podwójnie, za 550 zł. — i potrójnie działających za 750 zł. — poruszanych siłą wodną — wyrabiać można doskonały materiał ściółkowy, w 10 godzinach od 7 do 10 etrów metrycznych — z najpośledniejszej jakości drzewa, jak z grubych gałęzi wierzbowych osiki i topoliny.

Jest to najlżejszy materiał zastępujący nawóz, zalecający się dla okolic górskich, w których dostatek jeszcze drzewa powyższego rodzaju wogóle; — w r. b. zaś przewidywaliśmy w obec braku słomy wszędzie, gdzie się znajduje dostatek siły wody, a zatem może być zastosowany przy płynach i tartakach.

Przy stałym wyrobie wiórów drzewnych i używaniu ich bez przerwy jako podściół, można zaspokoić nie tylko w zupełności brak siły nawozowej ale doprowadzić górska, poszczególnie jatkowe, nieurodzajne ziemie, do doskonałej jakości rodzajnej, tem samem zapobiegać rok rocznie powtarzającemu się głodowi i nędzy górskiej ludności.

Jedną z dodatkich stron tego rodzaju nawozowego materiału, jest że wióry w nawozie dają się równo rozłożyć tak w stajni, jak na oborze, wreszcie na roli, że wsakniają w siebie doskonale gnojówkę i nawóz z wiórów nie krócej w roli działa od słomy.

Wziąwszy na uwagę cenę drzewa, przedstawia się rachunek ten korzystający, że sążeń drzewa ważyły 20 kilka etrów, wyda tak samą ilość wiórów, jako materiał ściółkowy. Czyli 20 etrów wiórów, biorąc według przeciętnej ceny słomy w górskich okolicach po 1 zł. praktykowanej, przedstawia wartość 20 zł. — podczas gdy drzewo zwykłe w tych okolicach ani 6 zł., nie kosztuje. Innemi słowy 1 etr. wiórów może porządnie koszt 30 etrów ceny, za którą by przy wyrobie takiego poślania, i poruszaniu maszyn siłą wody, sprzedawać można jeden etr. metr.

Z powyższego przedstawienia wynika, że dobrze było zastanowić się, czy nie należałoby dążyć do tego, by przy każdym młynie i tartaku, nieurządzając takiego wyrobu wiórów drzewnych? i to bez względu na to, czy na obszarach dworskich lub w gminach; i w tym kierunku dążyć, starając się o wyjednanie z funduszu krajowych pożyczki bezprocentowej, spłacalnej w 10-letnich ratach, w tych wypadkach, w których by się usprawiedliwiona potrzeba okazała. Podaję tu myśl, mogącą się urzeczywistnić w przyszłym składzie Sejmu krajowego, dla podniesienia rolnictwa, hodowli, a tem samem dobrobytu górskiej ludności.

W. Żuk Skarszewski.

ZE ŚWIATA.

Moskwa.

Wszystko to, co rząd moskiewski w ostatnich czasach czynił, tak zaniepokoiło Europę i taki wywołało hałas, że Moskale spostrzęgli się, iż aubie znadto pozwolili i poczęli się cęcić. Wszystkie czasopisma rządowe moskiewskie rozpoczęły głosić, iż -car i rząd niczego tak nie pragną jak pokoju, że słowa cara o swym jedynym przyjacielu nie miały tego znaczenia, iż zbrojeń nowych nie zarządzono itp. rzeczy. Widocznie więc Moskwie w tej chwili wojna nie byłaby na rękę.

Swoją drogą powiadają, że generał Hurko, naczelny dowódca wojsk moskiewskich w Królestwie polskim zażądał

60 milionów rubli na wzniesienie nowych twierdz i obwarowań nad Wisłą.

Serbia.

I tu zaprzeczają gwałtownie, żeby Serbia miała jakie złe zamiary. Nawet regenci wysłali do wszystkich rządów okólnik, w którym oświadcza, że nieprawdą jest, co dzienniki głoszą. Rząd, powiada okólnik, nie zamysla o żadnych intrgach, lecz chce się zająć polepszeniem stanu kraju wewnątrz, metropolita Michał nie zajmuje się polityką, ale tylko sprawami duchownymi; nieprawdą też jest, żeby rząd moskiewski propoował umowę wojskową, któraaby oddawała armię serbską pod rozkazy cara. Wszystko nieprawda. Tymczasem twierdzą, że regenci chcieli istotnie zgodzić się na taką umowę wojskową, lecz poseł austriacki oświadczył rządowi serbskiemu, że gdyby ten ostatni zgodził się na takie żądanie Moskwy, to Austria zerwie z Serbią stosunki. To zerwanie zaś stosunków mogło by się skończyć na poślaniu do Serbii wojsk austriackich. Regenci więc, niewiele myśląc, umowę wojskową odrzucili i wyparli się wszystkiego.

Niemcy.

Hałas przeciwko Moskwie ucichł nieco; czasopisma wszakże piszą o uzbrojeniach Moskwy. Ale co dziwniejszego, że rządowe dzienniki wystąpiły z artykułami szczególnego rodzaju. Mówią one, że najwyżsi dygnitarze wojskowi niemieccy chcą wojny natychmiastowej z Moskwą. Mają niby ci generałowie mówić, że Niemcy są już do wojny gotowi a Moskwa jeszcze nie. Za rok ta będzie silniejsza, trzeba przeto skorzystać z czasu i teraz na Moskali uderzyć, póki ci tych sił nie mają. Tem więcej trzeba to uczynić, że wcześniej czy później do wojny przysię musi. Na to odpowiadają czasopisma bismarkowskie, że wojskowi mają myśleć o tem, żeby wojsko niemieckie było dobre i zawsze gotowe. Bismark sam zaś tylko, jako naczelnik rządu, ma prawo sądzić, czy dobra jest chwila do wypowiedzenia wojny czy nie. Piszą nadto dzienniki, że hr. Waldersee przedstawił cesarzowi Wilhelmowi pismo, w którym dowodził, iż wojna jak najprędza jest konieczna. Na to Bismark uduł się do cesarza i wytłumaczył mu, że póki konieczna trzeba utrzymać.

Może być, że to tylko baśni, że Bismark umyślnie każe takie wieści rozgłaszać, żeby Moskwy pokonać, iż wojsko niemieckie chce wojny, że tylko on od tego wstrzymuje. Jest to więc niby groźba carowi.

Moskiewski następca tronu przybył w przejeździe do Berlina i tam się nie zatrzymał. Miał podobno porozumieć się kiedy i dokąd car przyjedzie w odwiedziny do cesarza Wilhelma. Piszą wszakże, że ta odwiedzina będą bez znaczenia. Grzeczność grzecznością, a interes interesem. Monarchowie mogą się ścisnąć ze sobą, a na drugi dzień wojna wybuchnąć.

Rumuni.

Król, królowa i następca tronu wyjechali do kąpiel do Niemiec. Rządzą król powierzył radzie ministrów.

Turecy.

Pokazuje się, że zaburzenia na wyspie Krecie (która także nosi nazwę Kaudy) wywołali Moskale.

Sprawy krajowe.

Rada szkolna krajowa zamianowała Aleks. Rudawskiego stałym nauczycielem w Stynawie wyższej; Stan. Kaplańskiego stałym nauczycielem kierującym w Przemyślu. — Wikł. Krzanowski i Grzegorz Piotrowski stali nauczycielami w Przemyślu.

Z Kolbuszowej wybór Maksymiliana Zdolskiego na zastępcę prezesa tutejszej Rady powiatowej został potwierdzony.

Pożyteczka. Wydział krajowy udzielił „Towarzystwu gospodarczemu dla przemysłu drzewnego,“ stowarzyszeniu zare-

gestrowanemu z ograniczoną porcją, pożyczkę z krajowego funduszu przemysłowego w kwocie 1000 zł.

Nowe banknoty jednoreńskie mają być niebawem w obieg puszczane. Format ich będzie mniejszy od dotychczasowych.

Nowe urzędy podatkowe otwarte zostaną jeszcze w tym roku w Czarnym Donajon i w Wiśniczcu.

Szkoła garncarska w Poremblu. Dnia 21 marca otwarty został zakład krajowy dla nauki garncarstwa w wiosce Porębie, obok Alwernii. Rozpoczęcie nauki odbyło się w obecności duchowieństwa, inteligencji miejscowej i dość licznie zebranych uczniów. Zakład ów mieści się w obszernym budynku dawnej gorzelnii, ofiarowanej przez właściciela Poręby, hr. Szembekowi bezpłatnie na użytek szkoły, a przebudowanej kosztem Wydziału krajowego. — W najbliższej okolicy znajdują się kopalnie gliniek ogniotrwałych, które dotychczas prawie wyłącznie tylko za granicą użytkowane być mogły, zaś przeważna część mieszkańców polskich wiosek, trudniących się garncarstwem, z braku odpowiednich wiadomości, ani doskonałego materiału użytkować ani też większych dla siebie korzyści osiągnąć nie była w stanie. Zakład ów garncarski, pierwszy tego rodzaju w zachodniej Galicji, stać się tedy może dla okolicy prawdziwym dobrodziejstwem, jeśli tylko jakie nieprzewidziane przeszkody nie staną w drodze jego rozwoju.

Przeciw emigracyi. Rozporządzenie z d. 20 maja bm. rozstało starostwo tarnowskie do wszystkich naczelników gmin okólnik, mocą którego na wójtów nakłada ścisły obowiązek, by wszystkich, chcących emigrować do Ameryki, wszelkimi powstrzymali środkami — a o każdym, który opuścił gminę w zamiarze emigracyi, natychmiast starostwu donieśli, by ułatwić zarządzenie kroków zaradczych i umożliwić wykonanie tychże. Rozporządzenie powyższe wydane zostało na podstawie wiarogodnych wiadomości o opłakanych stosunkach roboczych i zarobkowych w Ameryce, gdzie wyżywienie ma być o wiele nawet trudniejsze niż w naszym kraju. Wobec tego, nietylko naczelnicy gmin, ale wszyscy dobrane myślący ludzie, powinni się starać odwrócić lud od zgubnej dla niego i dla kraju emigracyi.

Nowiny z kraju.

Cesarz Franciszek Józef przybędzie do Galicji na tegoroczne manewry wojskowe we wrześniu. Cesarz stanie w Krakowie, własności hr. Żubieńskiego, 9 mil odległej od Lwowa.

Emigracya. Policya zatrzymała na dworcu kolejowym w Krakowie pięć włościanek z Odrzechowy, w powiecie sanockim, które zamierzały uciec się do Ameryki, nieposiadając ani legitymacyi, ani dostatecznych funduszy na tak daleką podróż. Włościanki owe zwrócono do domu.

Napad na wóz pocztowy. Dnia 10. bm. około godziny 8 wieczór pod Wilanowicami, w powiecie białskim, trzech ludzi napadli na wóz pocztowy, pobili pocztowionę, nie zdołali jednak rozbić wozu, który tylko uszkodzony został, a tak pieniądze ocalali. Sprawców ścigają.

Do Ameryki. Z Tarnopola wyjechało dnia 20. bm. przeszło sto rodzin włościańskich z Pokucia i Podola rosyjskiego, szukając szczęścia za Oceanem.

Włoszczanie polscy na wyścigach i wystawach. Na niemieckich wyścigach w Poznaniu, świeżo odbytych, z Polaków puszczal na tor swe bieguny hr. Bolesław Buński, syn hr. I. B. z Samostrzela. Przesażono go dwóch chłopów polskich z Jozyc pod Poznaniem, bo wzięli przynajmniej nagrody. W tym roku na kilku wystawach towarzystw rolniczych niemieckich, włościanie polscy mnóstwo pobrali nagród za bydło i konie.

Unszkowice, dobra położona pod Przemyślem nabyli włościanie Mazury z pod Ładcuta od księcia Adama Sapiehy na własność, celem rozparcelowania między siebie. Szczęść Boże!

Pożar. D. 20 bm. Miesteczko Sieniawa w pow. jarosławskim; spaliło się do szczytu siedmdziesiąt domów. Zawiazany natychmiast komitet ratunkowy donosi, że przeszło 1400 ludzi dotkniętych pożarem potrzebuje doraźnego pomocy.

Dowiadujemy się, że Wydział krajowy na wiadomość o wypadku wysłał natychmiast na ręce prezesa rady powiatowej jarosławskiej hr. Zamoyńskiego, kwotę 200 złr., z prośbą, ażeby w porozumieniu z przewodniczącym komitetu miejscowego ratunkowego, sędzią powiatowym p. Iniekim, zajął się rozdawnictwem zapomóg, pomiędzy najbardziej wsparcia potrzebujących.

O szlachetności konia i przywiązaniu jego do człowieka.

(Ciąg dalszy)

Było to na wiosnę. Około Cesarskiego zamku w Wiedniu wysypiano żwirem drogę prowadzącą do głównego zajazdu. Droga ta wznosi się nieco pod górę, plac ów zwie się Belaria. Duże wozy napełnione żwirem ciągnęły jedną za drugą, wysypując kolejno swój ciężar wzdłuż owej drogi. Pomimo że przestrzeń, przez którą wozy jechały, była grubo wysypana, kilka pierwszych z łatwością przejechało, mając po parze mocnych koni a nieprzeładowane wozy. Ostatni równie duży, ciągnięty był przez jednego konia, który lubo silny nie mógł jednakże pomimo największych wysiłków uciągnąć wozu, grzęznącego głęboko w żwirze świeżo wysypanym.

Konierz przecierał się prawie, woźnica, żyd, jak się pokazało, chciwy zarobku, okładał nielitościwie silnemi rękami nieszczęśliwe stworzenie. Liczył on widocznie, że w godzinie tak rannej nikt tego nie zoczy. Przerażał się jednak, gdyż właśnie niepostrzeżona nadeszła tam była pewna pani, Polka, która największą znajdowała przyjemność w rannych przechadzkach po mniej gwarnych w tej godzinie dzielnicach miasta, mając zadowolenie dla swego litościwego serca, odnajdując, między swymi radakami zwłaszcza, nędzę lub cierpienie.

Nie domyślał się wcale ów okrutnik, że owa pani do strzegła go i litując się nad nieszczęśliwym stworzeniem, poleciła swej towarzysce sprowadzić starszego urzędnika straży miejskiej, który też natychmiast przybył i zaaręszował żyda furmana, konia zabrali do szpitala, bo miał nogi przebite i od obtarcia rany na szyi i grzbiecie. Czy uwierzycie, że biedny koń litośnie spoglądał, żarzał, gdy urządził swego wyawiciela. Wierząc mi, że dziś jeszcze we łżą w oku przypominać sobie to zdarzenie, mając przekonanie, że Najwyższy nasz Sędzia pawnie owej szlachetnej Polce i ten czyn prawdziwie cichego miłosierdzia do zbawienia wiecznego zaliczył. Macie z tego zdarzenia miarę, jak cywilizowane społeczeństwa pełną zwracają uwagę na obchodzenie się ze zwierzętami w ogóle a po szczególe we wszystkich krajach cenią konie jako najszlachetniejsze stworzenie, przywiązane i oddane człowiekowi.

Postuchajcie, jak to Arabowie są przywiązani, jak ubóstwiają konia. Arabia też jest uznana za kolebkę najszlachetniejszego rodu koni. Arab w księdze swych religii *Al koranie* ma rolę przysięgi na konia następującą:

„Przyśięgam na konia, który w biegu ciska żar i grzmot; na rumaka szlachetnego, który bijąc ziemię, kopytem sypie iskry; na konia pełnej krwi zadowolonego w biegu, który do wschodu jutrzienki drży z niecierpliwością, by się walki do „czekać“.

Od niezapamiętanych czasów dzielność koni arabskich niewielej ceniona była i te wiekami przyznane i niesprawiedliwione przymioty i nadzwyczajny zmysł koni arabskich wśród konińskiego plemienia pierwsze dają im miejsce.

Nie mogą też iść w porównanie czystej krwi arabskiej z końmi w innych krajach hodowanymi. Arab przywiązany

do swojego konia, biegły jest w rozpoznawaniu jego zdolności bo obcuje z nim ciągle. Koń dla Araba jest wszyskiem, jest ochroną życia, najwinniejszym przyjacielem, ulubionym członkiem rodziny. Dziecię otacza go najczulszą pieczą, żona Araba ma o nim najbaczniejsze staranie. Pies także równie wierny przyjaciel, strzeże i pilnuje spoczywającego konia, zarówno jak pana swego, bo koń mieszka w namiocie razem z całą rodziną.

My, mieszkańcy Europy, nie możemy mieć, nawet wyobrażenia, jakie ma Arab przywiązanie do swojego konia. Nie żyje, rzecz można, w tak bliskich stosunkach z końmi, nie rozumiemy tego pobratymstwa uczuć, jakie istnieją pomiędzy koniem i Arabem.

Dość też jest ciekawych podań z których parę przytoczę dla odmalowania uczuć istniejących między koniem a człowiekiem. (Ciąg dalszy nastąpi)

Rozmaitości.

Podróż na słońce. Pewien Amerykanin obliczył, ileby kosztował pociąg na słońce, n. b. jeżeliby takie połączenie kolejowe dało się doprowadzić do skutku. Rezultatem obliczeń była kwota 1, 900.000 złr. za jeden bilet.

Długi wiek. We Wrsznie w powiatu krasickim umarła d. 8 b. m. najstarsza obywatelka miasta Jackowska, która dzień przedtem tj. w piątek 7 bm. skończyła 100 lat. We wsi zaś Ramotówce w guberni płockiej, żyje dotąd starszuszka Teresa Lemanowska, licząca obecnie 120 lat i 8 miesięcy wieku, ciesząc się czwartym zdrowiem i dobrą pamięcią.

Pożytek wieży Eiffla. Przed parą dniami kiedy statek „Bon Espoir“ naładowany 400.000 kgr. psianki, w samym środku znajdującej się Sekwany, około mostu grenelskiego począł przybierać wody, zaczęto się na ratunek, że jednak noc zapadła, niepodobniestwem byłoby uratowanie go, gdyby nie wysokość wieży i umieszczony na jej szczytce przręczad ze światłem elektrycznym. Kapitan zagrożonego statku udał się mianowicie do zawiadowcy wieży Eiffla, prosząc o skierowanie strugi światła elektrycznego na miejsce wypadku. Prądzie tej uczyniono zadość, i przy jasności prawie dziennej pracowano noc całą i statek uratowano.

Szalone ceny za konie wyścigowe. Sławny wyścigowiec Ormonde sprzedany został przez księcia Westminster panna J. A. Morris członkowi Jockey Clubu w Nowym Yorku za 17000 funtów szterlingów, czyli okrągło 204.000 złr. — Za Bwardę, sławną klacz wyścigową, własność p. Michała Ephrusi, ofiarował w Paryżu p. Jaquemin 100.000 franków. Najszaleńszą jednak cenę ofiarowano za Stuarda, zwycięzcę na francuskich wyścigach, to jest 600.000 franków, której to ceny właściciel jednak nie przyjął.

Cesarz Józef II. podróżując po Belgii, zjechał do oberży i kazał sobie podać kilka jajek. Gospodarz przy rachunku policzył mu po dukacie za jajko.

— Dukata za jajko! — zawołał Józef II. — byłobyż n was jajka taką rzadkością?

— Jajka nie, najjaśniejszy panie — odrzekł oberżysta — ale cesarze!

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł.	Jaroslów zł.	Lwów zł.	Tarnopol zł.
Pszonica	7.55 — 8.10	6.60 — 7.40	6.65 — 7.15	6.50 — 7.00
Żyto	6.40 — 7.00	5.50 — 6.60	5.70 — 6.00	5.60 — 5.95
Jęczmień	6.40 — 7.30	5.50 — 6.50	6.35 — 7.00	5.60 — 6.75
Owies	7.00 — 7.50	3.80 — 4.00	6.10 — 6.00	6.00 — 6.10
Groch	7.00 — 10.00	3.55 — 3.50	—	—
Wyka	—	4.50 — 5.00	—	—
Koniczyna czerwona	—	45.00 — 60.00	—	48.00 — 74.00
— biała	—	40.00 — 48.00	—	50.00 — 60.00

Za rubla rosyjskiego srebrnego placę 1 złr. 45 ct.
 „ „ „ papierowego „ 1 „ 23 1/2
 „ „ „ markę niemiecką „ „ 58 1/2

Administracja wydawnictw Macierzy Polskiej

przygotowała zapas książeczek, polecanych dla szkół lud. przez Wysoką Radę szkolną, w sprawie ze złotym napisem: „Nagroda płońskość“ z czarną ozdobną obwódką. — Administracja prosi o wczesne zamówienia. — Do ceny zwykłej wydawnictw należy doliczyć 8 centów na opravę.

Oprawne numera katalogu są następujące. Nr. 8, 15, 16, 19, 20, 21, 25, 26, 27, 28, 31, 32, 36, 37, 38, 41, 43.

Dwie wielkie karczmy z gruntami lub bez

są do wydzierżawienia od nowego roku.

Jedna w mieście z tygodniowymi targami, druga przy gościńcu. Korzystny lordzie interes założenia sklepu katolickiego, gospody chrześcijańskiej, masarni i łatwości wzięcia propinacji od Rządu bez mądziej konkurencji. Blizszych wiadomości udziela Zarząd dóbr Zasów pod Czarną ost. pocz. Zasów. 9—5

SYBERYA.

Opowiadanie według pamiętników
spisanych przez wygnańców polskich.

Treść:

CZEŚĆ I. Prześladowanie Polaków. — Cytadela warszawska — Wyjście na sybir. — Pochód. — Etapy.
 CZEŚĆ II. Syberya. — Pobyt na wygnaniu. — Życie więźniów. — Unieszka wygnanka. — Podróż Płanow przez cesarstwo moskiewskie. — Przejście granicy pruskiej.

Można je nabyć w DRUKARNI LUDOWEJ plac Bernardyński 1.7. — Cena egz. 30 ct. z opłatą poc. 45 ct.

Angielskie KOSY z marką „kosarz“ ze stali srebrzystej (Silber-Stahl) wyłączna Agencya dla Galiicy i Bukowiny M. MUENZER w Drohobyczu.

Te kosy odznaczają się lekkością, elastycznością i trwałym hartem tylko angielskiej srebrnostali właściwym i dają się doskonale kłaść, posiadają też zaletę, że nawet bez poprzedniego klepania wystrzone, wyborne kosy i najwzradsze trawy karpakie, a raz zaprawione kamieniem (wykrętym) zażywiają dłuższy czas ostrą ciętość, koszące około 80 do 120 kroków długości w działalności 4 do 6 razy więcej od zwykłej kosy targowej.

Za dobrze każdej kosy przyjmuje się zupełną gwarancję. Kosy dostarczamy w najstawniejsze formy krajowej, średniej szerokości i w dowolnych długościach.

Długość kosy	60	65	70	75	80	85	90	osnywańrów
Ceny	1.00	1.05	1.10	1.20	1.30	1.40	1.50	złr. a. w.

Angielska babka z młotkiem do klepania złr. 1.20

Przesyłki uskuteczniamy rychło i tylko za gotówkę lub zapłatą pocztą albo koleją, przesyłem fracht od jednej kosy wynosi 2 do 3 ct., przy odbiorze najmniej 10 sztuk.

Ostrzeżenie!!!

Celem omińnięcia czepkańskiego nadużyciwa zsuwają się, że kosy tu opisanej mają następujące oznaki: 1) szlif złoisty; 2) ostrze klepane; 3) markę „kosarz“ wybitą na odwrotnej stronie piętki; 4) angielski napis: „M. Muenzer, Agencya Drohobycz (Galiya) Warranted Crown Sythe from extra best Silver-Steel.“

5—0

